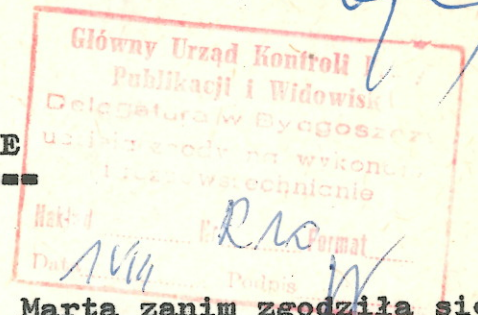


Autor: Jacek Waloch  
Redakcja Liter.i Report.

Dnia 3 VIII. 1980 r.

Godz. 16.05 - 17.30

P O W I Ę K S Z E N I E  
-----



Akt fotografował po raz pierwszy. Marta zanim zgodziła się

pozować długo nie mogła się przełamać. Na liczne pytania i namowy odpowiadała po prostu "ja się wstydzę". Nie mógł tego zrozumieć.

Od dwóch lat byli małżeństwem. Zanim zdecydowali się wziąć ślub

przeżyli wzajemną fascynację ciałem. Nagość nie była żadną

tajemnicą. Jeśli dodać do tego ciężką chorobę Marty po urodzeniu

się Ewy, kiedy musiał przykładać okłady z rivanolu na rozdarte

i nie gojące się krocze, jej wstyd był zupełnie nie uzasadniony.

Wreszcie zgodziła się. Ale pod jednym warunkiem: na zdjęciach

twarz ma być nieczytelna, a najlepiej w ogóle nie widoczna. Skoro

nalegasz, jeśli już ci na tym tak zależy, dobrze, ale anonimowo.

Bez podpisu. Bo twarz w przypadku takich zdjęć to tyle, co podpis

pod czymś, co jej obce. Złe, może nawet obrzydliwe. Przysłał na to.

Znalazł koncepcję plastyczną. "Po kąpieli". Będzie puszystym,

kolorowym ręcznikiem wycierać głowę. Kiedy się rozbierała poprosiła

aby się odwrócił. Po chwili powiedziała "już". Stała bezradnie

na środku pokoju, osaczona nie zapalonymi jeszcze lampami.

Krzyżując ręce przytrzymywała na wysokości piersi kraciasty ręcznik, który mięsistymi fałdami opadał aż na uda. Był pewien, że marzy w tej chwili, żeby pozwolił jej się ubrać. Zapalił kolejno wszystkie trzy lampy. Oczekał aż oczy przywykną do nagłej jasności i zaproponował pierwszą <sup>z wjeści</sup> pozycję. Jego polecenia były krótkie i precyzyjne. Kiedy coś było dla niej niezrozumiałe, podchodził i bez słowa modelował ciało, które poddawało się jego koncepcji z posłuszeństwem plasteliny. Po krótkim przeglądzie kilku <sup>wjeści</sup> ~~póz~~, wybrał jedną, która najlepiej komponowała się z ~~ciemnym~~ wazonem o smukłym kształcie. Patrząc pod pewnym kątem na znajdujący się na pierwszym planie wazon, można było się doszukać w nim podobieństwa do kobiecych bioder. To podsunęło mu pewną myśl, którą realizował w kilku różnych wariantach plastycznych.

W trakcie robienia zdjęć zauważył, że Marta zaczęła sama podpowiadać pewne ustawienia nie czekając na jego sugestie. Zachowywała się zupełnie swobodnie. Jakby nic jej nie krępowało, jakby nie czuła nagości. Wstyd przestał istnieć chyba w momencie, gdy zapaliły się lampy. Niczym cień pierzchnął przed jaskrawym światłem. Jej propozycje były coraz śmielsze. ~~Przestępując z nogi na nogę~~ ustawicznie zmieniała linię bioder. ~~Zaczęła obracać się w koło~~ wykonując przy tym przechyły całego ciała. Przy każdym

103

ruchu zastygała na ułamek czasu jakby czekała na metaliczny dźwięk wyzwalanej migawki. Nawet gdy go nie było poruszała się dalej przybierając coraz to nowe pozy. Każdą akcentowała chwilowym znieruchomieniem. "Gdybyś włączył ~~zak~~ jakąś muzykę" - poprosiła, i po chwili kołysała się w takt popularnej melodii. W zasadzie nie miał czasu się zdziwić jej przemianą. Zwolniony z konieczności wymyślania nowych pozycji skupił się na komponowaniu sylwetki na matówce aparatu. Czasami tylko się odzywał "Moment! Zostań tak przez moment". Powolnym ruchem zdjęła ręcznik z głowy i gestem, jakiego użyłby każdy parodiujący striptizerkę odrzuciła go za siebie. Skrzywiła twarz, jakby ktoś sypnął jej piaskiem w oczy. Przemogła oślepiające światło i każdy ruch ciała stawał się treścią jej wyrazu twarzy. Szybko zrezygnowała z kokieteryjnie zawstydzonej "panienki z pensji". Zbyt sztucznie wypadła próba lubieżności. Sfotografował kilka figur kobiety-wampa z rozczapierzoną dłonią na pierwszym planie. Pomiął repliki i pastisze Venus na rzecz świetnych układów dających się określić jako wizerunek kobiety-zagadki. Pozostawała ciągle owładnięta muzyką. W ciągłym ruchu szukała nowej twarzy. Abstrakcyjna chwila poszukiwania trwała dla niego jeszcze trzy klatki. Zrobił trzy zdjęcia i skończył się film. Zaraz potem taśma w magnetofonie.

"Zmienię szybko film". Ale powstrzymała go. "Nie, wyłącz już to światło". "Marta..." Jego ton był nalegający. Podniosła rącznik. Zasłoniła się. "Nie, myślę, że naprawdę już wystarczy". Nie nalegał. Nie czekając na jej powtórna prośbę odwrócił się i wyłączył lampy. Pokój pograżył się <sup>12</sup> prawie mroku, <sup>we siebie</sup> jednej, normalnej żarówki. Zarzuciła szlafrok. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że patrząc na nagą kobietę przez wizjer aparatu fotograficznego myśli się tylko o kompozycji kadru, oświetleniu, technice fotografowania. Żadnej zmysłowości. Żadnych stanów emocjonalnych. Jej ciało traktował jak przedmiot. Dotykał miękkiego, elastycznego przedmiotu. Uświadomił sobie, że przez ponad pół godziny wcale z sobą nie rozmawiali. Każde z nich istniało w tym czasie inaczej. Nie pamiętał ani jednego układu jej ciała, oprócz tych, które ustawił sam. Zaczął powoli odtwarzać wszystko, co działo się przed chwilą w tym pokoju. Poczul nagły skurcz. Ten sam, <sup>moment</sup> który spływał z niego w chwilach, które potem określał jako chwile zazdrości. Skurcz trwał. W uszy wtlaczały się wywołane z pamięci <sup>tanse</sup> takty tej popularnej melodii. Tępo patrzył w podłogę i zdawało mu się, że widzi lekkie, białe stopy w nagim tańcu na deseniach dywanu. Skurcz uderzył w skronie. Spojrzał na żonę. Siedziała obok niego na tapczanie z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Nieruchomo wpatrywała się w nieistniejący punkt. Miał ochotę wymierzyć jej policzek.

Do powiększeń wybrał papier dużego formatu. Przesuwając film w powiększalniku odrzucał od razu klatki nieostre i źle naświetlone. Zatrzymał się na negatywie, gdzie kontur sylwetki ostro odcinał się od tła. Ciało zdawało się być w niebanalnym ustawieniu. Wypracował kompozycję powiększenia. Odczuł podniecenie. Negatyw uwydatniał smukłe linie ud zwieńczone białym trójkątem. Nad nim widniała jasna plamka wytyczająca środek brzucha. W pasmach cieni powstałych w wyniku ruchu rąk, zatrzymanych w nadnaturalnym splocie, majaczyły rozedrgane wtedy, skamieniałe teraz księżycy okrągłych piersi, odsłaniające po jednym z kraterów. Obrys głowy zakreślały rozrzucone gwałtownym ruchem włosy. W źrenicach tkwiły dwie czarne plamy. Tak samo czarne jak słupki wypełniające rozwarte uśmiechem usta. Wpatrywał się w negatyw, czuł ciągle wzrastające podniecenie. Wiedział, że czarne odbije się na papierze śnieżną białością. Prostokąt maskownicy wypełniała wyzwolona z pęt nagość. Nieokiełzana, naturalna, wolna. Młodość wydawała się piękna i dzika. Włożył papier i naświetlił. Chwilę później siedział nad mokrym jeszcze zdjęciem przy zapalonym świetle i wpatrywał się w wizerunek postaci. Miał przed oczami

109

jedną trzydziestą sekundy z życia swej żony. Ułamek czasu, w ciągu którego obiektyw utrwalił na zawsze spojrzenie, jakie się nie powtórzy, uśmiech, który przepadł w przeszłości wczorajszego dnia. Patrząc na powiększenie pojął, że ten nędzny okruch sekundy, który nie może być brany pod uwagę w żadnym rachunku, wybił mu cenę, jaką młodość płaci biologii. Brzuch kobiety przypominał pocerowany zgrzebną wełną łokieć swetra. Kiedy Marta była w ciąży to się nazywało rozstępami, było czerwone i wszyscy mówili, że czasami znika bez śladu. Zawsze czuł tę chropowatość opuszkami palców gdy dotykał jej brzucha. Wiedział, że jest gdy robił zdjęcia, ale robił. Fotografia była nad wyraz ostra. Może dlatego na piersiach wyłoniły się bruzdy? Przez pierwsze miesiące po porodzie Marta karmiła dziecko piersią. Widział jak przed każdym karmieniem piersi wzdymały się jak dynie, twardniały. Teraz, na powiększeniu wyglądały jakby nagle uszło z nich życie i pozostała tylko powłoka zmarszczona, zwiędła. Sutki, niegdyś podnoszące się wysoko z głębokiego uspienia przy najdelikatniejszym dotyku, zapadły się na zdjęciu w głąb rozlanego, ciemniejszego, nierównego krążka. A przecież jeszcze wczoraj wyczuwał jak pod dłonią pęcznieje ich krągłość wraz z równomiernie przyspieszającym oddechem. Był pewien, że mięśnie ud przypominają przywiedłą

11

łodygę. Wpatrywał się w płaską kopię ciała swej żony i próżno szukał w nim <sup>jej</sup> dwudziestu dwóch jej lat. Przypominało mu łąkę.

Stratowaną kopytami. Rozpaczliwie szukał na niej miejsca, gdzie ocalały <sup>owol</sup> kwitnące dwadzieścia dwa lata.

Żonę zastał przy porządkowaniu rzeczy dziecka. Pod pachą trzymał żółty karton, w jaki pakuje się papier fotograficzny. Jego rozmiary wskazywały na format powiększeń. Był uśmiechnięty. Poprosił, żeby weszła do pokoju dopiero wtedy, kiedy jej wyraźnie powie. Chce rozłożyć zdjęcia i dopiero wówczas niech zobaczy. Zgodziła się, ale nie ukrywała niecierpliwości. "Pewnie trochę cię wszystko zaskoczy" powiedział. Podsycił jej ciekawość. Kiedy weszła do pokoju fotografie były rozłożone na podłodze, pokrywały tapczan. Jedno, co ją uderzyło na pierwszy rzut oka, to przedziwny taniec nagich ramion. Nie przypuszczała, że można ~~taż~~ tak wygiąć ramiona. Ale to na pierwszy rzut oka, takie złudzenie. Po chwili zrozumiała, że wszystkie powiększenia układają się w cykl portretów uciętych równo z obojczykami. Oglądała swą twarz powielaną w rozlicznych wariantach wyrazów. Odnajdywała "panienkę z pensji", kobietę-wampa, twarze bez wyrazu i z zagadką.

Zanim o cokolwiek zapytała wyjaśnił. "Jednak pewniej czuję się  
w portrecie. Do aktu chyba jeszcze nie doszedłem". Zaczął po kolei  
składać powiększenia.

-----

2